

GŁOS KOLEGIALNY

Organ organizacyj uczniowskich Kolegium. — Wychodzi raz w miesiącu.

Adres Redacji: Radecznicza, Kolegium (lub.)

Radecznicza, 15 kwietnia 1938.

„Już się z pogodnych niebios ośma zdarła smutna...”

Noc zstępowała...

Na wschodnim krańcu niebo poczęło dzień.

Blado-różowa zorza poczęła czerwienieć, wpadła w purpurę, w kolor pomarańczowy... a na koniec, niby za podmuchem wiatru, purpura zrzędniała, zwodniała i zmieniła się w żółto-złoty kolor... Zza góry Oliwnej otworzyło swe oczy zarumienione, uśmiechnięte słońce.

Rozjaśniało się...

Wiośnianą, orzeźwiająca woń zadrgała, poruszyła się, nappełniła jakąś dziwną błogością serca ludu.

Naraz... potężny huk wstrząsnął powietrzem, poruszyły się szare woale mgły i zafalowały, po czym mieniać się w brylanty, uniosły się ku wyżynom...

Odetchnęła swobodniej ziemia, okryta misterną koronką różnobarwnych kwiatów, uśmiechnęła się — piersi jej omdlały, ledwo dyszące zafalowały — tchnęły miłością...

Drzewa oliwne otarły zapłakane oczy i spojrzały ku grocie, z której wśród przecudnych dźwięków trąbanielskich wyszedł Zbawiciel. Pan i wzniósł się do wieczystych zórz rozkosznego, cudownego raju.

Ze spieczonych, zaschłych ust ziemi wyrwał się Zmartwychwstał! Alleluja!

Nadchodzi wiosna, ziemia budzi się ze snu zimowego, zmywa swe pobrukane szaty i suszy je w wiązkach promieni słonecznych, w lekkim podmuchu wietrznym, płynącym aż hen z południa, od złocistej Ojczyzny Jezusa.

Ptaszka wesole ze śpiewem porządkują swe siedziby nadpsute zwałami śniegu, porywami wichru, i niestrudzone wyśpiewują swe hymny Stwórcy...

Mkną ku górze, zawisają w drgających przestworzach, to znów, jak strzała, opuszczają się na dół i znów szymbują ku niebiosom, by Jezusowi wyśpiewać czar ziemi...

A Chrystus spogląda, cieszy się i błogosławi jej.

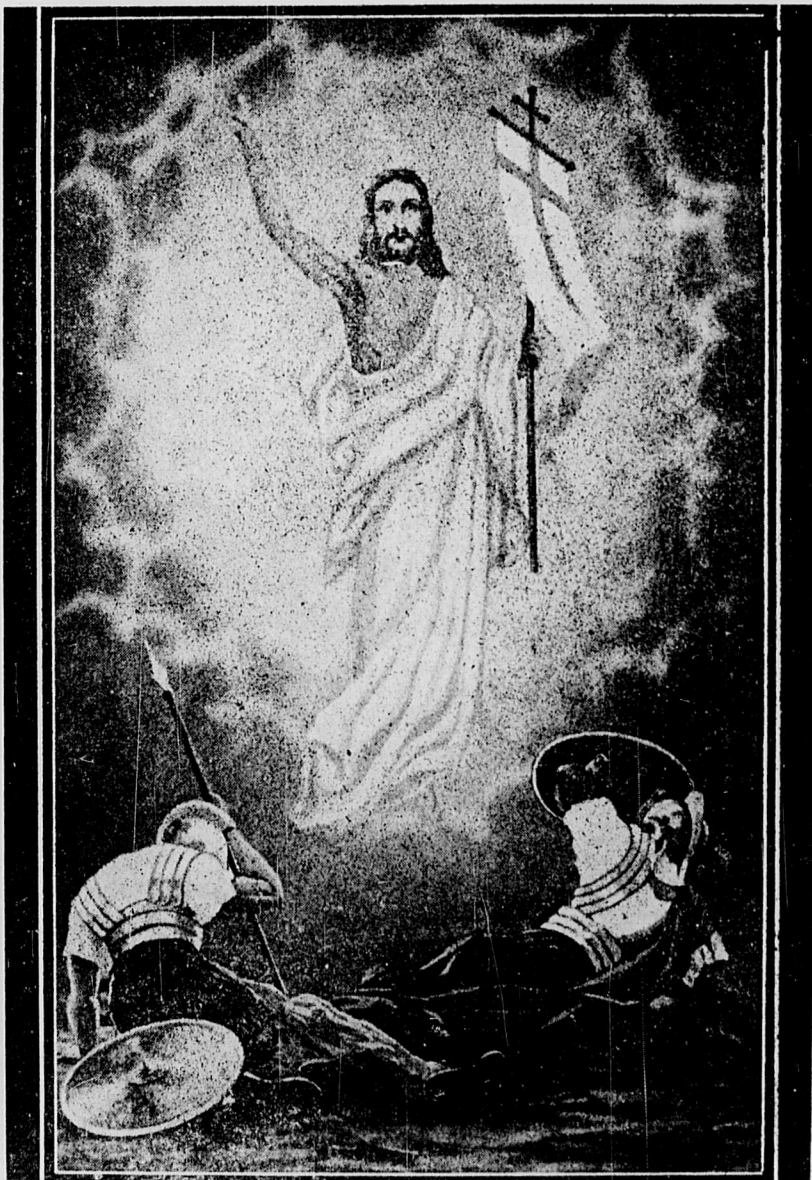
Cieszy się, widząc uśmiechniętych długą, mroźną zimą pożółkłych i wysuszonych od umartwień twarzach ludzkich.

Szczęście ogarnęło ich, ośmiadło ich sercem, smutek i zmartwienia uleciały hen, ku bezkresnym oceanom życia...

Niech tedy i nasze serca wraz ze wszystkim stworzeniem uderzą jednym wielkim akordem radości i wesela...

Chrystus Zmartwychwstał! Alleluja!

L. K.



wyrwał się
Zmartwych-

Wszystkim Szlachetnym naszym Dobrodziejom i Czytelnikom
Głosu Kolegialnego ślemy najserdeczniejsze, bratnie życzenia
„WESOŁEGO ALLELUJA”.

● Pójdźmy do Marii...

Nadchodzi jeden z najpiękniejszych miesięcy w roku — miesiąc maj. Myśl o nim przepętnia nas jakimś dziwnym uczuciem radości, wesela i szczęścia i równocześnie budzi się w nas pragnienie, aby ten miesiąc nadszedł jak najprędzej i trwał jak najdłużej.

Nic dziwnego, wszak miesiąc maj — to miesiąc Marii. Srebrną zielenią zbóż falujące pola, kwitnące ogrody, precudne śpiewy naszych skowronków i słowików, słońce tak miło i łagodnie grzejące — to wszystko zda się nam mówić o piękności, czystości, anielskości, chwale i wielkości Marii — tej najdroższej naszej Matki.

I gdy się nad tym dłużej zastanawiamy, dochodzimy do przekonania, że Bóg stwarza ten czarowny widok wiosny w tym celu, aby uwielbić Marię — Niepokalaną Dziewicę i Matkę — i chce nam wskazać, że nasza droga do Niego prowadzi tylko przez Marię.

Dlatego też powinniśmy się z chęcią poddać woli Bożej i Marię obrać sobie za szczególną Pośredniczkę i Patronkę u Boga. Najstosowniejszą porą ku temu jest miesiąc maj — poświęcony Marii. Ona w tym czasie najchojniej obdarza łaskami tych, co o nie proszą.

A jest o co prosić!

Wszak w nas samych i dookoła nas tyle biedy i nędzy tak moralnej, jak i materialnej.

Jakoś tak trudno jest nam spełniać nasze codzienne obowiązki; czujemy nieraz wstręt po prostu do przepisów normujących nasze życie, a nawet do samych przykazań Bożych, które przecież Bóg dał dla dobra naszego. Przez serce nasze przewala się burza za burzą, namiętność za namiętnością — w każdej chwili grożąc nam zagładą. Skąd zatem wziąć siły, moc i odwagę do zwalczania tych trudności, piętrzących się na każdym kroku?

Idźmy do Marii i powiedzmy jej szczerze, że mimo nasze chęci, pragnienia i postanowienia nie możemy jakoś dojść do ładu i harmonii wewnętrznej, że życie nasze jakieś takie przyziemne, niskie, pozbawione bohaterskiego rozmachu i pędu ku ideałom chrześcijańsko-franciszkańskim. A Ona, jako najczulsza Matka, wszystkiemu zaradzi, wszystko obróci w dobre, pomoże nam urzeczywistnić nasze najgorętsze pragnienia i sprawi, że życie nasze ułoży się na Jej wzór i będzie polegać jedynie na umiłowaniu Boga i bliźniego.

Oprócz tych niedomagań i bolączek z dziedziny życia duchowego, możemy i powinniśmy przedstawić Marii potrzeby dotyczące zwykłego trybu życia.

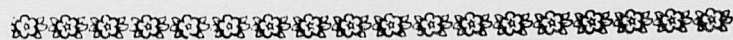
Wiemy, że w maju zaczynają się „gorące czasy” dla studiujących. Jest to okres, w którym trzeba nadrobić niejedno, co się zaniedbało w ciągu roku, bo zbliża się czas poprawek i egzaminów. W maju najczęściej przypada matura, czyli egzamin dojrzałości — a już w początkach czerwca egzamin dla wszystkich eksternistów, czy prywatystów. Więc znowu idźmy do Marii, aby nam pomogła w tym krytycznym czasie, abyśmy, broń Boże, na darmo nie stracili roku, lecz owszem, abyśmy otrzymali jak najlepsze świadectwa na chlubę naszą i pociechę rodziców i opiekunów.

W czasie nabożeństw majowych nie wolno nam zapominać o biednych braciach naszych — o ludziach bez pracy, sierotach i dzieciach bezdomnych. Maj — to początek przednowku we wioskach, biednym wtenczas najczęściej zaczyna brakować chleba. Zapasy bowiem zimowe skończyły się, do nowego chleba jeszcze daleko — a o zarobek trudno!

Módlmy się zatem do Marii, aby wzbudziła litość i miłosierdzie w sercach tych, którzy chleba mają pod dostatkiem i aby ci nakarmili głodnych i напоili spragnionych.

Wreszcie pamiętać nam trzeba i o naszej ukochanej Polsce zmartwychwstałej niedawno z półtorawiekowej niewoli.

Prośmy Marię — Kólowej Korony Polskiej, której święto właśnie w maju obchodzimy — aby Polska była naprawdę Jej Królestwem wybranym. Aby nasze rządy i prawa były zgodne z ewangelicznymi prawami Jej Syna. Aby w narodzie ustały walki klasowe i partyjne a w ich miejsce zapanowała jedność, zgoda i wzajemna miłość chrześcijańska. Abyśmy się uwolnili od wpływów i gospodarczej przewagi pasożytniczego narodu żydowskiego. Aby Polska pozostała na-



„Dziecino! nie płacz, nie! rozjaśnij swoją twarz!
Nie może ci być źle, dopóki Matkę masz.
Na mojem oprzej się łonie; ja cię przed bólem zastonię”.

* * *

Dziwnie Opatrzność Boska swoich wiernych broni;
Gdy zechce, pajęczyną, jak murem zastoni...

KOCHOWSKI.



Pójdźmy do Marii

dal przedmurzem chrześcijaństwa i aby Maria podobnie jak w 1920 r. wyprosiła nam słynny „Cud nad Wisłą”, dzięki któremu odparliśmy od wrót stolicy barbarzyńskie hordy bolszewików, niosących zagładę i zgubę chrześcijaństwu i cywilizacji wyrosłej na jego gruncie — tak aby i teraz pomogła nam zwalczyć zarazę komunizmu, który wszelkimi siłami dąży do zaprowadzenia u nas „raju bolszewickiego” przez wzniesienie podobnej jak w Hiszpanii pożogi wojennej.

Co do wysłuchania tych wszystkich naszych próśb możemy być pewni — „bo od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek uciekający się do Marii, miał być od niej opuszczony”.

Budzisław
b. kolegiasta.

Gaude Mater Polonia!

Raduj się Matko Polsko, albowiem na ołtarze Kościoła św. wychodzi Twój wierny syn — św. Andrzej Bobola, który nie zapomniiał o Tobie w chwilach bardzo ciężkich, który w swym świętym jasnovidzeniu widział Cię Zmartwychwstałą...

Wkrótce w spisie Świętych zostanie zapisane imię Polaka, apostoła Pińszczyzny, naszego rodaka, bł. Andrzeja Boboli. Polska ma już wielu świętych, ma wielu błogosławionych, którzy w przyszłości zostaną wyniesieni na ołtarze.

W związku z nadchodzącą uroczystością warto sobie przypomnieć tych świętych polskich, którzy już otrzymali koronę niebieską i zaliczeni zostali w poczet świętych Pańskich, jak również okoliczności dawniejszych kanonizacji.

Pierwszym z Polaków, który został wyniesiony na ołtarze, jest św. Stanisław — biskup mę-

czennik. Św. Stanisław zginął śmiercią męczeńską w Krakowie, 11 kwietnia 1079 r., w opinii świętości. W dziewięć lat potem ciało jego zostało przeniesione z kościoła św. Michała na Skałce do katedry krakowskiej. Sama kanonizacja ze względów politycznych długi czas nie była podejmowana. Dopiero, gdy komisje wyznaczone przez papieża zbadały cuda św. Stanisława w r. 1252, wówczas papież Innocenty IV ogłosił bohaterskiego biskupa świętym, dnia 8 września 1253 r.

Drugą z kolei była kanonizacja św. Kazimierza królewicza. Ogłoszona została przez papieża Leona X w 1521 r. Niezadługo potem w dniu 17 kwietnia 1594 r. papież Klemens VIII ogłosił uroczystie kanonizację trzeciego Polaka, św. Jacka Odrowąża. Po tej kanonizacji nastąpiła duża przerwa. Dopiero w XVIII w. odbyła się kanonizacja Polaka a tym był właśnie młodzieniec — nasz patron, św. Stanisław Kostka. Świętym ogłosił go papież Klemens XI, w dniu 13 listopada 1714 r., a sam uroczysty obrzęd kanonizacyjny odbył się dopiero 31 grudnia 1726 r.

Następnym, który został zapisany do Kanonu Świętych, jest św. Jan Kanty, wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka i prof. U.J. Zmarł 24 grudnia 1473. Kanonizacji Jego dokonał papież Klemens XIII 16 lipca 1767.

Skoro poznaliśmy krótko historię polskich Świętych, zapoznajmy się i z życiorysem bł. Andrzeja Boboli.

Pl. Andrzej Bobola urodził się w woj. sandomierskim. Uczęszczał do szkół jezuickich w Wilnie, a jako 12 letni młodzieniec wstąpił do tego Zakonu. Wyświęcony na kapłana 1622 r. pracował niezmordowanie w Wilnie, Bobrujsku, Płocku, Warszawie i Łomży. Gdy został przeniesiony do

Tam, gdzie powiewa bujny wiatr przestrzenny.

W kwietniową noc zasnute niebo płaszcem z ciemnych chmur rzucało na ziemię cień długi, miejscami mdłym blaskiem przerywany, gdzieś gdzieś przeświecający obliczem jeziora, lub wstęgą rzeki przecięty. W cieniach nocy ogromne obszary łąnów podolskich dziwne budziły uczucia. Pustka i postrach od rozłogów polnych wiały wraz z wiatrem stepowym, który zda się jęczał tajemniczym głosem i szemrał cicho wyschłym badyłom, przydrożnym drzewom, trzcinom szeleszczącym o nędzy ludu rosyjskiego kraju. Żalił się wiatr pogodny, że krzywda się dzieje tym prostym kmieciom od lat tu osiadłym. Zbierał ich trudy, znoje i krwi sirugi i rzeki łez i cierpień morze i narzekania, bole i rozpacz zbierał i niósł to wszystko w odległe światy, by potomności przekazać. Swoje bujne skrzydła rozwinął szeroko, hen, od Murmańska aż po Krymskie morze i płynął wysoko po uralskie szczyty. Byстрым wzrokiem łowił każdą łezkę słońca. Czujnym uchem chwycił każdy ludzki oddech, każde serca bicie. Właśnie teraz w dole ujrzał dwie postacie i do uszu

jego doszedł szmer rozmowy. Więc przystanął w locie bujny wiatr przestrzenny, zniżył lotki swoje, osiadł na wierzchołku i wyteżył słuch. A tymczasem w dole, pod konarem lipy, ozwał się czyjś głos.

— Czyś ty słyszał, Janku, poszum tego wichru, co nam ponad głową przemknął tu przed chwilą. Dotąd jeszcze dźwięczy w uchu moim jęk ów, tak podobny do tych, których świadkiem byłem. I gorzki płacz spływa odeń do mej duszy.

— Rzeczywiście, Władku, był to dziwny poszum. Lecz ten wiatr stepowy zawsze tu tak jęczy, nieustannie płacze i smętnie zawodzi. A że na cię działa to tylko dowodzi, że masz czułą duszę.

— Czy mam duszę czułą, tego ci nie powiem. Lecz gdy tylko jęk ten dojdzie moich uszu, wówczas serce bije, wówczas serce dzwoni i przed oczy staje mara... widmo... złudzenie... O! gdy przymknę oczy, widzę jak na jawie ową krwawą łunę, co nad wioską świeci... Okrzyk zgromy leci ku niebiosom rdzawym z serc tysiąca ludzi. I płacz

Pińska, zaczął pracować wśród tamtejszego biednego ludu. Z początkiem maja 1657 O. Bobola z towarzyszem swoim, O. Maffonem, wpadli w ręce grasujących tam ówczynie kozaków. O. Maffon pochwycony w Horodku został przybity gwoździami do stołu i obdarty ze skóry. O. A. Bobolę pochwycili koło Janowa. Zniósł on najpierw bicie, potem ściskanie głowy wikliną, aż mu oczy wychodziły na wierzch. W końcu zawleczony do rzeźni ponosił niesłychane katusze, aż dobity szabłą oddał Bogu duszę. Pochowano go w Pińsku a po 50 latach, gdy wydobyto jego ciało, było ono zupełnie dobrze zachowane. W lipcu 1853 papież Pius IX ogłosił jego beatyfikację. Od tego czasu ludność polska-katolicka zaczęła się modlić o kanonizację bł. Męczennika. Właśnie ten akt ma się dokonać 17 kwietnia br. Dlatego to JEKS. Kard. August Hlond wydał odezwę do wszystkich Polaków, aby się na tę uroczystość odpowiednio przygotowali i mówi, że „W Ojczyźnie naszej uroczystości kanonizacyjne urósć powinny do znaczenia narodowego wyznania wiary, utwierdzając Rzeczpospolitą w jej górnych przeznaczeniach. Nie tylko w Wilnie, w Pińsku i Janowie Podlaskim, nie tylko w kościołach, kolegiach i rezydencjach (O. Jezuitów, lecz w każdej organizacji kościelnej i katolickiej, w każdej szkole i zakładzie postać, czyny i cnoty wskrzesiciela Polski powinny krzepić współczesne pokolenie tym duchem, którego on był apostołem, wyznawcą i męczennikiem. W jego szkole dokształcać się powinni w umiejętności świętych i apostołskich uniesieniach kapłani, dusze zakonne i świeccy działacze”.

Musimy się postarać, aby uroczystość kanonizacyjna pierwszego Polaka w Polsce odrodzo-

nej wypadła wspaniale. Uroczystość ta odbędzie się w bazylice św. Piotra w Rzymie. Koszty udekorowania i oświetlenia świątyni ponosi całkowicie dany kraj, skąd Święty pochodzi. Z zewnątrz bazylika będzie iluminowana. Od szczytu kopuły aż do słynnej kolumnady obejmującej plac bazyliką zabłyśnie tysiąc świateł. Wewnątrz główną nawę przyozdabia się czerwonym adamaszkiem, licznymi obrazami i malowidłami z życia Świętego, licznymi, niezmiernie kosztownymi, artystycznymi gobelinami. Przed wielkim ołtarzem ustawiony tron papieski, oraz miejsca dla kardynałów, patriarchów i biskupów. Tam też znajdują się miejsca dla dygnitarzy świeckich. Gdy papież przybywa do bazyliki, niesiony na wspaniałym krześle, otoczony gronem kardynałów, trębacze nucą hymn „Tu es Petrus”. Po złożeniu Ojcu św. hołdu przez kardynałów, patriarchów, arcybiskupów następuje akt kanonizacji. Kardynał prokurator kanonizacji zbliża się do tronu papieskiego i po złożeniu głębokiego ukłonu prosi Ojca św. o zaliczenie błogosławionego w poczet Świętych. Ojciec św. przez sekretarza Dekretów papieskich odpowiada, iż należy się modlić, aby P. Bóg udzielił w tej sprawie pomocy. Wszyscy odmawiają litanię do Wszystkich Św. Po jej ukończeniu kardynał prokurator powtarza prośbę, a sekretarz oświadcza, że w tak ważnej sprawie Ojciec św. pragnie, by obecni zwrócili się o pomoc do Ducha Św. Wówczas papież odmawia „Misereere” a chór intonuje „Veni Creator...”. Po odprawieniu modłów prokurator po raz trzeci powtarza prośbę, a sekretarz oświadcza teraz, że Ojciec św. jest głęboko przekonany, że kanonizacja jest miłą P. Bogu i zdecydował się wydać wyrok ostateczny. Wszyscy obecni wstają, a Oj-

słyhać dzieci i ryk zwierząt w ogniu. Czerwony bolszewik z podniesioną szablą pędzi na mieszkańców. Za nim rota cała. Zbili, skatowali i dorosłych mężów i starców i dzieci. Żeby choć było za co, ale to za nic. Za to tylko, że nie chcieli zburzyć kaplicy, w której co niedzieli sami się zbierali i bez kapłana modły zanosili błagalne do Stwórcy. Widziałem, jak pod batem jęczał starzec siwy. Mlecznymi włosami ziemię zamiatął i krwią swe ślady znać. Lecz tak był stały i tak zawzięty, że gdy mu kazano bolszewickie credo powtórzyć, wówczas głosem donośnym zawołał: „Tak, credo, wierzę, ale w Jedyne Boga”. I wzrok ku górze wzniosł uduchowiony, do cichej modlitwy rozchylił wargi, z zastygłą twarzą w zapale świętym zakończył błogosławione życie. Świetlane słońca promienie złociste wiązki rzuciły na włosy śnieżne, długie, rozwiane.

— Czy tylko on tak zginął?

— Niejeden tak mężnie patrzył śmierci w oczy. Setki, tysiące dają życie za wiarę, bo moc w sobie noszą. Moc, której nie nigdy nie zdoła zwyciężyć!

— Skąd ją czerpią?

Z serca i duszy. Tam moc, tam siła, tam ma swoje mieszkanie. A źródło tej mocy z wiary świętej płynie. Od krzyża ona ku nam powiewa. Przenika, serce przenika duszę i każe iść w śmiertelny bój i każe piąć się coraz wyżej. Od miejsc męczarni ku nam idzie i każe trwać mocarnie przy świętej wierze ojców. Ta moc, ta siła i tęsknota wielka wygnała mnie z mej chaty. I oto idę, jako widzisz, tam, gdzie amarantowy sztandar Chrystusa nad wolną Polską łopoce. Idę ku Jej granicom, by głos rezurekcyjnego dzwonu usłyszeć. Lecz ostań w zdrowiu, mój Janku drogi, ja w podróż pospieszyć muszę. Sumienia głos mnie wzywa do czynu. Więc naprzód, dalej!

Tak, naprzód, dalej! — ozwał się wiatr przestrzenny. Idź chłopcze do tej krainy świętych męczenników, do Matki Bożej Królestwa! Idź, dąż, a spiesz się, u wrót cię przyjmie św. J. Odrowąż i św. A. Bobola i Jan z Dukli — Patronowie Kresów. Nie żałuj trudu, każdy twój krok pociechą ci będzie. Nie lękaj się! Za tobą idą rzesze niezliczone tych wszystkich, co krew swą przelali na ofiarnym ołtarzu.

I podążył Władek w ową noc pochmurną, hen, w ciemną dal. Przez doły i wąwozy, przez puste

ciec św., Głowa Kościoła katolickiego, ogłasza akt, mocą którego wchodzi nowy święty do katalogu Świętych (Canon Sanctorum) i wyznacza dzień poświęcony czci nowego Świętego. Po odczytaniu aktu zbliżają się do tronu kardynał i sekretarz prosząc Ojca św. o polecenie rozesłania listów apostolskich, powiadających świat chrześcijański o dokonaniu kanonizacji. Kiedy papież zezwala na to, kardynał-prokurator wstępuje na wzniesienie tronowe i całuje rękę i kolana Ojca św., potem następuje odśpiewanie „Te Deum” i pierwsze wezwanie: „Ora pro nobis sancte — NN.”, oraz pierwsza modlitwa papieża do nowego Świętego. W końcu papież przez udzielenie błogosławieństwa apostolskiego i ogłoszenie odpustu zupełnego zamyka pierwszą część uroczystości kanonizacyjnej.

Drugą jej część wypełnia pontyfikalna Msza św. na cześć nowego Świętego. W czasie ofiarowania odbywa się tradycyjna bardzo ceremonia składania Ojcu św. specjalnych darów, a mianowicie: dwie świece woskowe, dwa bochenki chleba, dwie beczułki wina, dwa gołąbki, dwie synogarlice i klatkę z różnymi ptakami, symbolizującymi cnoty nowego Świętego.

Wieczór tego dnia bazylika św. Piotra jest wspaniale iluminowana.

Na tym kończą się uroczystości.

Równocześnie z kanonizacją naszego Rodaka odbędzie się kanonizacja bł. Salwatora a Horta z Zakonu św. Franciszka i kanonizacja bł. Jana Leonardiego założyciela stowarzyszenia Kleryków Regularnych od Matki Bożej.

Franciszek Szypuła
ucz. kl. IV kol.

Fr Augustyn Chadam)*
b. kolegiasta.

„Na wiejską nutę“

(Lenartowicz, Konopnicka, Kasprówicz).

II.

Na inne czasy przypada działalność literacka drugiego piewcy ludowego, **Marii Konopnickiej**, i zgoła odmienny nosi charakter. Minał rok 1863, rok bohaterskiego i nieszczęśliwego zrywu narodowego; pozostały po nim wśród lasów i bezdroży tysiące mogił i grobów, pozostały tysiące rodzin osieroconych i leż nieotartych; ale dla wsi był on o tyle ważnym, że przyniósł uwłaszczenie, czyli tak zwane „ukazy”.

Zagon uprawiany przez chłopą stał się jego niezaprzeczoną własnością, ustał obowiązek odrabiania pańszczyzny na łanie pańskim. Lecz pierwsze dziesiątki lat uwłaszczenia są również ciężkie dla wsi. Za cenę swobody została zostawiona na łaskę i niełaskę losu, na wyzysk biurokracji, a gdy jeszcze klęska żywiołowa ją dotknęła — nędza całkowita się zagospodarowała pod strzechami. Rząd rosyjski nie myślał wcale o tym, by dać ludowi choć minimalną oświatę, austriacki też nie wiele więcej. Sfery inteligencji ówczesnej, a głównie dwory, które były najbliższymi sąsiadami chat, nie chciały za nic w świecie wyciągnąć pomocnej ręki; zasiew niechęci, rzucony przez zaborców między dwór i wieś, udał im się znakomicie.

Z tego to świata „łak i pól”, ze świata serc prostych i szczerých, a zarazem ze świata ciemnoty niezawimionej i głębokiej nędzy materialnej

*) Pierwsza część tej rozprawki, zamieszczona w poprzednim numerze, jest również pióra powyższego autora.

pola i zapomniane drogi zbliżał się do brzegów Tej, co swą pierś broniła świat chrześcijański. Szedł bez wytchnienia, uparcie i zawzięcie. W dzień mu nad głową ptaszęta świergotały, a w nocy wiatr mu szumił tajemniczo. Modlitwą się krzepił, rosą usta zwilżał, a oczy przyszłym sycił widokiem. I oto po wielu dniach walki ujrzał przed sobą srebrną wstęgę Zbrucza. Świt właśnie rąbek nieba upromienił, wypełnił cichutko między chmur szczeliny, płonąca żagiew do puchu przyłożył i wnet pożarem zapalił obłoki; łuną się rozlał szeroko po niebie, nim na złocistym zjechał rydwanie na ziemię mroczną. Już mgły kadzielne, niby kurtyny, wzniosły się ku górze i odsłoniły obraz uroczy. Za metalową wstęgą rzeki na wyniosłym wzgórzu zajaśniał kościół w promiennej aureoli. Z jego wież wysmukłych, sięgających nieba, rezurekcyjnie ozwały się dzwony. Ich dźwięk donośny płynął w rannej ciszy, niesiony lekkim wiatru podmuchem, zataczał kręgi coraz szersze, dalsze, spływał na wioski bez krzyżów i kaplic, pod niskie strzechy wchodził rozhuśtany, do serc się wdierał, co mu wierne były i tu wyrzucił okrzyk potężny: Christus surrexit! In cordibus

nostris surrexit Christus! Alleluje! Alleluja! Mocarny ton dzwonu leciał na rozdroża, od jasnej góry we mgle spowitej, na skrzydłach wiatru przestrzennego leciał, i wątki nadziei rozsiewał nad łanem, gdzie w jarze szerokim chatka przykucnęła. Rozsiewał miłość, tam gdzie nią wzgardzono, na gleby skaliste rzucał ziarna wiary, podnosił upadłych, kazał wstać umarłym i dzwonił rozgłośnie, dzwonił uroczysto tym, co upadli i tym, co wytrwali, że w dzień on złoty Chrystus zmartwychwstał! Alleluja! Alleluja! Okrzyk stokrotnym powtórzony echem leciał od dolin do gór skalistych od gór do wyżyn, od wyżyn do jezior i brzmiał potężnie nad lodu pustynią, huczał donośnie na Kaspiskim morzu i wszędzie dzwonił, dzwonił uroczysto na Zmartwychwstania dzień. A wiatr przestrzenny wtórując echom rzucał na ziemię wieść błogosławioną, że słońce wstanie nad rosyjskim krajem, ciemności rozprószy, wybieli dusze, że dzień triumfu zaświta. Wówczas proporce załopocą w powietrzu i z wolnych piersi wyrwie się krzyk: Niech żyje! Niech żyje Chrystus Król!!!

Kaparnik Eugeniusz
ucz. kl. IV kol.

maluje poetka „obrazki” w swych utworach. Oczywiście dominującym tonem nie będzie tu radość i wesele, jak u Lenartowicza, ale raczej smutek i cierpienie, ból i żyz i wreszcie współczucie dla sieroczej doli ludu wioskowego.

Brak oświaty i płynący stąd brak ugruntowania moralnego przedstawia Konopnicka w wierszu: „Przed sądem.”

„Drobny, wychudły, z oczyma jasnymi,
Blady jak nędza, a tak jeszcze mały,
Ze mógł się rozplakać i wołać: „Matko!”
...Wiejski sierota stał w sądzie przed kratką.”

Postawiono go tu jako winowajcę. Lecz sędzia, spojrzawszy na tę biedną postać, zrozumiał, że nie ten jest winny, skoro go nie miał kto pouczyć co jest dobre, a co jest złe, ale ci, co mogli to zrobić, a nie pokwapli się; — poza tą postacią ujrzał cały lud włościański i

„Widział, że tłum ten — to siła stracona
Dla wielkich celów i dążeń ludzkości;
I ujrzał nagle, że wydziedziczeni
Za społeczeństwa swego cierpią winy.”

A jak Chrystus rozsądzi i kogo potępi, czy tego

„Co drogi nie zna i w ciemnościach błądzi”,
czy tych, co „grube tomy spisują, a nie dbają o to

„By uczyć dziecię, które jest sierotą?...”

Zwyciężył głos sumienia: „Pójdź, dziecię! Ja cię uczyć każę!” — brzmiał wyrok sędziego.

Stosunek wsi do dworu i na odwrót przedstawia znów wiersz: „Z szopką.”

„Przed pańskim gankiem stanęło ich czworo,
Główki na mrozie odkrywszy z pokorą,”

bo chociaż nikt im nie mówił o tym, „co godne jest cześci,” lub

„jak kochać potrzeba
Zagon ojczysty, co daje kęs chleba,”

ale ich

„zdawna uczono batogiem
Odkrywać głowy przed pańskim tym progiem”.
Najmłodsze chłopię, podniósłszy oczy do gwiazd, myśleć poczyną:

„Czemu to, mój Boże,
Choć Chrystus przyszedł, tak źle jest na świecie.
Widać dla chłopów nie przyszedł Bóg może?”
I dlaczego tak jest, że jak długo żyje, nie pamięta

„Żeby kto z dworu do chaty przychodził
I mówił: „Bracia, Chrystus się narodził!”

Smutniejszy jeszcze i bardziej wzruszający jest obrazek: „Wolny najmita”. Blady „nędzną odziany siermięgą” idzie on między łanami — w świat.

„Wolny, bo z więzów, jakimi go przykuł
Rodzinny zagon, gdzie ronił pot krawawy,
Już go rowiował bezduszny artykuł

Twardej ustawy.

Z chaty, za którą zaległy podatki,
Wgnany nędzarz nie żegnał nikogo,...
Tylko garść ziemi zawiązał do szmatki

I poszedł drogą.

Wolny! — wszak może iść, albo spoczywać,
Albo kląć z grzytem tłumionej rozpacz;

Może oszaleć i płakać i śpiewać —

Bóg mu przebaczy.”

Czy kto o nim pomyśli, czy los jego kogo zainteresuje —

„Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie...
Wolny najmita!”

Nikt z tych, co coś mogą, nie pomyśli, że i on przecież jest człowiekiem, że i on synem tej samej ziemi, że i on ma prawo do bytu, do szczęścia nawet... Takim wyrzutem kończy się ten obrazek, podobnym kończy się prawie każdy z tego cyklu, bo Konopnicka, kochając lud całym sercem, pragnęła u nich choć cząstkę miłości rozbudzić i szersze warstwy do zajęcia się jego tak opłanym stanem nakłonić.

O. EMIL SEROKA

CZASY ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

8. Stygmaty

Już sporo czasu minęło od tej pogodnej, gwiazdzistej nocy, kiedy to młody Franciszek, stojąc wśród ciszy ulicy asyskiej, wpatrywał się w niezliczone, migotliwe, wątle blaski świecących gwiazd, odczuwał najmniejszy odruch powietrza i wsłuchiwał się w głos bicia serca swego. Ta cisza, gwiazdy, podmuch wiatru i jego własne serce były jednym tętnem, jednego żądały, o jedno prosiły; one zdawały się mówić: „Franciszku, idź drogą miłości”. Tej drogi początkiem, podstawą, kolebką był Asyż, a wiecznie zielona, samotna, ukochana góra Alwernia była jej końcem, szczytem i koroną. Od Asyża do Alwerni — to droga poświęcenia, droga czaru, upojenia i ubóstwa, droga upokorzenia i wzlotów ducha: to droga niespotykana w życiu codziennym szarego człowieka. Idąc na ten samotny szczyt, tak bardzo przez niego umiłowany, Franciszek zapewne nie zdawał sobie sprawy na jaką próbę zechce go jeszcze Pan Bóg wysta-

wić podczas tego dobrowolnego odosobnienia, jakie sobie postanowił tam przepędzić celem uczczenia św. Michała. On prosi tylko o Krzyż, bo Krzyż mu wskazała Ewangelia, którą po trzykroć otwierał.

Ale chociaż zdecydował się rozważyć Mękę Chrystusową, chociaż podejmuje Krzyż Chrystusowy i nieść go będzie — Franciszek się nie smuci i smucić się nie może, bo jego skrzydlaci przyjaciele na to mu nie pozwalają. Wspinającego się do góry przyjmuje ta skrzydlata rzesza radośnie, otacza go kołem i szczerym świergotem zapewnia go o tym, że nawet Krzyż Chrystusowy będzie dla niego weselem.

Tam, na górze Orlanda, z dala od świata, wśród świergotu swych braci ptaszków, Franciszek się modli — ale jakże dziwną jest ta jego modlitwa na tych kilka dni przed cudem? On poleca w niej Niebu nie siebie, ale swych synów duchownych, których już ma, lub którzy kiedyś powiększą jego zakonu szeregi — modlitwa więc jego jest modlitwą prawdziwej miłości braterskiej. A jeśli myśli o sobie, jeśli rozważa swój stan i swe położenie, Biedaczyna asyski upada przed swym Wiecznym Panem i niktzemnym się wy-

Nie sam tylko lud kochała ta poetka. Uczuciem obejmuje ona również i całą przyrodę, na której łonie on żyje.

„Nigdy ja was nie zapomnę
Pola moje przefaliste,
Lasy moje przeogromne,
Wody moje bystre, czyste!”

I rzeczywiście nie zapomina o nich. Pamięta o nich zawsze, czci je i tę cześć innym nakazuje:

„Wstań o dziecię! idź na pole,
Gdzie pot ludu wsiąka w rolę,
Gdzie pod jasnym naszym niebem
Kłosa brzęczą żytym chlebem.
Może serce twe zrozumie,
Jak masz uczcić dołę kmięca
I zgrzebną koszulę!”

A do tych, co przyszli na świat i wyrosli pod słomianą strzechą, zwraca się z pytaniem:

„Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, wśród srebrnej mgły
Szumem swych lip twym wtórzy snom,
A ciszą swą koi twe łzy.
Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg.
O jeśli kochasz, jeśli chcesz,
Żyć pod tym dachem, chleb jeść z zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż”.

Zresztą nie tylko dom się kocha; chłop kocha wszystko, co go otacza od kolebki aż do trumny. Niemiec, gdy chce kupić od mego gospodarstwo, jest za ubogi, bo musiałby mu zapłacić nie tylko za chatę i rolę, ale

i „za dzwon, co dzwoni
Rankiem na pacierze”,
i „za lasów szumy”
i „za polne kwiaty”
i „za krzyż pochyły”
i „za wiatr, co wieje”

i „za fujarki granie”
i „za cmentarz rozkwitły”.
„Nie sprzedam ci ziemi,
Weź niemiece talary,
Kto ziemię sprzedaje,
Nie naszej ten wiary”.

Zwyczaje wielkanocne w mojej miejscowości*)

W Wielki Czwartek, gdy w kościele biją dzwony, to gospodarze trzęsą drzewami owocowymi, żeby rodziły. W Wielki Piątek ludzie wstają bardzo rano i tylko w koszuli i kaletkach idą do studni po wodę. Mówią, że wtedy w domu nie będzie kłopotów. Wszędzie w domach chowają grzebienie, ażeby się nie cesać, boby bolała głowa i wylatywałyby z głowy włosy. Piją tylko czarną kawę z chlebem lub barszcz. Na całej wsi jest bardzo cicho, słychać tylko trzaski kotłatek, z którymi biegają dzieci. W Wielką Sobotę ludzie idą do kościoła święcić wodę i ażeby wziąć z ogniska tarniny choć jednego węgielka. Święcone niosą do kaplicy, gdzie przyjeżdża ksiądz i święci. Gdy tylko poświeci, wszyscy gonią do domu na złamanie karku. Mówią, że kto pierwszy dobiegnie do domu, ten skończy najpierw żniwa. Nawet stare babunie lecą „dyrka”, bo uważają to za święty obowiązek. Wodę święconą przyniesioną z kościoła, leją najpierw do studni, a później biorą palmę i kropią całe obejście, aby nie wybuchaty pożary. Po południu dziewczęta, ubierają obrazy i izby. Chłopcy przygotowują sikawki. We Wielkanoc rano dzielą się jajkami. Później chłopcy biorą sikawki i dalej biegną za dziewczętami lejąc je wodą. W drugim dniu Wielkanocy odbywa się w kaplicy Msza św. Po południu chłopcy dalej prowadzą swe dzieło lania wody. Ludzie dorośli też się leją, bo mówią, że będzie się rodzić ładne proso. Chłopcy, gdy znajdą gdzie dużo dziewczyn w domu, to przynoszą wodę ze studni w konewkach i tak wylewają całe konewki na ich głowy. W domu jest dużo wody, ale ludzie dorośli śmieją się ze wszystkiego.

Fila Bronisław
ucz. kl. II kol.

*) Miejscowość ta leży w ziemi rzeszowskiej.

znaje mówiąc: „Kim Ty jesteś, o Panie, a kim jestem ja?”. Jest to modlitwa głębokiej jego pokory.

Ale to mu nie przeszkadza, by zaraz później podnieść się z przepaści pokory i wzbić się na szczyty miłości i prosić Ukrzyżowanego o cierpienia — „Panie mój, Jezu Chryste, spraw, abym ja mógł odczuć na duszy i na ciele taki ból, jaki Ty podczas Twych cierpień za ludzkość znosiłeś”. I to jeszcze za mało — Franciszek żąda więcej — On prosi o miłość Chrystusową w cierpieniu — „Daj, o Panie, abym odczuł w ostopniu dla mnie możliwym ten nadmiar miłości, jaki Ty w Swym sercu miałeś, oddając się na śmierć krzyżową za nas niewdzięcznych grzeszników. — Oto jedna ciągła modlitwa prawdziwej miłości i to miłości, która nie pragnie spokoju i ukojenia, ale żąda jedności, która nie chce chwały Umiłowanego, ale pożąda Jego cierpień; która chce kochać Chrystusa i cierpieć z Chrystusem, jak On Bóg - Człowiek kochał i cierpiał podczas Swej Męki. Może nikt, nigdy i nigdzie, nie ośmielił się prosić o coś podobnego Chrystusa, ale też żadnemu innemu człowiekowi Zbawiciel nie udzie-

lał tyle, ile udzielił Franciszkowi. Franciszek otrzymał to, co chciał — jego modlitwa została wysłuchana; Ukrzyżowany w Swej dobroci dał mu odczuć miłość i cierpienie Krzyża — a dowodem tego było mistyczne ukrzyżowanie Biedaczyny. Ten wielki cud spełnił się nie pomiędzy czterema ścianami ubogiej celki, lub wspańskiego kościoła, ale na górze, jakby na nowej Kalwarii, w pośrodku lasu, w zupełnej ciszy bliskiej jutrzeńki, w czasie, kiedy powietrze staje się najbardziej świeże i czyste, kiedy gwiazdy jaśniej świecą, kiedy ziemia odradza się na nowo i budzi się do życia codziennego, po niezmaconej ciszy nocnej.

Franciszek otrzymał najwyższe odznaczenie, najwyższy dar — Stygmaty, ale żaden inny dar nie był przyjęty z tak wielką pokorą, jak wyciśnięcie ran na przez Chrystusa na duszy Asyżanina. Pierwszą i najważniejszą troską Franciszka było ukryć przed wszystkimi Stygmaty otrzymane, a kiedy to mu się nie udało, stara się przy pomocy kilku wtajemniczonych osłonić je przed oczami ludu.

Sama poetka tęskni również do wsi i tamtejszego życia; ciekawi ją

„Jaki teraz ptak tam śpiewa?

Jaka troska w oczy kole?

Czy już koszą nasze pole?

Czy po drzewo jadę w las?”.

i zdaje się jej, że same drzewa pytają jej:

„Gdzie jest twoja wioska, gdzie?”

Po śmierci również pragnie mieć coś z tamtego świata, pragnie mieć kamień polny na grobie, a na nim chce, by kamieniarz wyrył jej:

„Lirę tę swojską, a dawną, a oną,

Którą po wioskach za dawna noszono.

A pod tą lirą, jeżeli mu wola,

Niech żytnie kłosa da z naszego pola”.

I nie chce, by on znajdował się na widocznym miejscu,

„Tylko w zakątku, gdzie brzoza szum niesie,
A może w lesie? To owszem, niech w lesie”.

Nie w lesie spoczął jej grób, lecz w cieniach drzew Łyczakowskiego cmentarza we Lwowie; posadzono na nim także jej ulubioną brzozę. Choć nie przypomina ona jeszcze naszej brzozy białej, wysokiej, z długimi, wiotkimi warkoczami gałązek, to przecie choć w drobnej części przypomina „pieśniarce ludu” jej ukochaną wieś.

C. d. n.

*Dziwisz się, że po śmierci mała nasza cnota
Ma rosnąć w szczęście przez ciąg wiecznego
[żywota;*

*Nie dziwisz się, że jeden grosz w banku złożony
W przeciągu wieków może urósć w miliony.*

MICKIEWICZ.

Od tego czasu Franciszek się zmienia — posiada poznanie Boga w najwyższym stopniu — ale o nim nie mówi. Jedynie z czynów jego to można poznać, bo zwiększyło się w jego sercu umiłowanie stworzenia. Franciszek chce kochać, jak kochał Chrystus. Nic więc dziwnego, że hymn do brata-słońca i jego przyrodzonego otoczenia rozbrzmiewa pięknnością, weselem i dobrocią tej ziemi, która do tej pory była uważana li tylko za dolinę smutku znoju i płaczu. Pieśń do brata-słońca jest jakby zakończeniem epopei Stygmatów.

Pieśń ta to sama miłość Boża, która przez mistyczne gwoździe i lance przeszła do krwi Franciszkowej, opanowała całą jego istotę i przedstawiła w nowym świetle wszystkie stworzenia, oddaliła od tworów nawet cień zła i zepsucia; przedstawiła mu świat w takim świetle, w jakim być powinien z woli Jego Stwórcy. Przez tę czystą miłość Franciszek wnosi pomiędzy ludzi dwa słowa, dwie rzeczy nieznane: prawdziwą wolność i niezmacone wesele. Wolność, bo miłując — obiera wesele, bo wybierając — osiąga. Dwie rzeczy naprawdę doskonałe, bo pochodzące od Boga — naprawdę wzniosłe, bo są dziećmi Ewangelii.

Mgr Długosz Władysław

Grom w górach

*Okrwawiony pysk gromu rozdarł chmurę gniadą,
Wypadła wściekła żmija ognia z brzucha-wora —
Jakby sto armat w różnych przepaści komorach
Kilkakrotnie ryknęło straszną kanonadą.*

*Drapieżny kikut wstrząsu targnął skał posadą,
Echo łopatą huku tłucze łby drzew w borach,
Jazgotem szczeka w graniach każda jama, nora,
Z trzaskiem na aucie burzy planetnicy jadą.*

*Rozdęte strachem nozdrza drapie woń ozonu,
Oczy palący się smrek płomieniami liże,
Kąsający swąd dymu cały świat owionął.*

*I zasyczały wichru lewiatany - węże,
Skrzydła czarne rozpostarł demon deszczu srogi —
I góry smagnął wody ogromnym batogiem!*

Balony na wojnie

Człowiek od najdawniejszych czasów przemysłował nab sposobem latania. W tych dążeniach mają swój początek liczne legendy i bajki o latających dywanach. Lecz oprócz bajek mamy też i prawdy historycznie stwierdzone, odnoszące się do pływania w przestworzach w dawnych czasach. W wieku X pewien książę ruski oblężający Konstantynopol puścił nad miasto papierowych ludzi z końmi — unoszących się w powietrzu jak latawce. To wywołało bardzo wielki popłoch między oblężonymi. Później często używano takich latawców do szerzenia popłochu między wrogiem. Nawet rycerstwo polskie miało sposobność zetknięcia się bliżej z takimi latawcami.

Te dwa pojęcia, które przynoszą dynamikę nowych wieków, wnoszą nowe życie i są podstawą nowych czynów — zapamiętajmy dobrze — **są światu ogłoszone i w czyn wprowadzone przez Franciszka z Asyża.**

Miłość ku Bogu doprowadziła Franciszka do Stygmatów. Stygmaty nauczyły go kochać stworzenia miłością nową, przez ludzi dotychczas nieznaną.

Według dyspozycji i na podstawie „Il Francescanesimo di P. A. Gemelli — Le Stimmate.

Człowiek jest kowalem swego losu

Na ten temat można bardzo wiele napisać. Jako motto można sobie obrać przysłowie: „Jak sobie pościesz, tak się wypisz”. Los człowieka zależy przede wszystkim od niego, oprócz takich czynników jak zdolności wrodzone, wychowanie, wykształcenie i t.p. Już od kolebki kuje człowiek swój przyszły los, aż do podeszłych lat. Lecz najbardziej wykuwa się przyszły los człowieka w wiosnie życia — w młodości. Młodość jest rzeźbiarką życia. Rej mówi, że młodość jest jakby białą kartą, na której wypisuje się przyszłość człowieka. Jeżeli ktoś w młodości hartuje swego ducha, swe ciało, żyje uczciwie, według zasad etyki, to w przyszłości wyrośnie na

Było to w r. 1241 pod Lignicą, latawce te miały kształty strasznych smoków. Z paszczy tych smoków wydobywał się dym. W czasach nowszych, już po braciach Montgolfier, myślano też o zastosowaniu balonów podczas wojny. Balony miały pełnić rolę wywiadowczą. Myślano również o bombardowaniu z balonów. Francja używała balonów jako wywiadowców w czasie wojny francusko-austriackiej w 1794 r. Balonami chciał się również posługiwać Napoleon w Egipcie, ale to mu się nie udało, ponieważ Anglicy zatopili na morzu Śródziemnym cały transport balonów.

W 1812 r. inż. Leppich miał plan okrętu powietrznego, mającego pomieścić 40 ludzi i mogącego zabrać 12.000 funtów. Inżynier ten proponował swe usługi cesarzowi Aleksandrowi I. Został on powołany do Rosji i tam pracował nad tym samolotem. Gdy Napoleon zajął Moskwę przeniósł się do Oranienbauma i tu prowadził dalej swą pracę, ale bez skutku. W końcu wygnano go z Rosji.

Pierwsze bombardowanie z balonów zastosowali Austriacy podczas oblężenia Wenecji w 1849 r. Do papierowych balonów poprzywiązywano materiały palne i bomby, które odczepiały się automatycznie od balonów po pewnym czasie. Bomby te nie zrobiły miastu żadnej szkody materialnej, ale za to wywołały wielkie wrażenie moralne.

Po raz pierwszy zastosowano próby fotografowania z lotu ptaka w bitwie pod Solferino w 1859 r.

dobrego obywatela, na dobrego męża i przykładnego katolika. Kto zaś już w młodości występuje przeciw prawom moralności i etyki, przyszłe jego życie zakończy się tragicznie.

W młodości trzeba kłaść główny nacisk na wyrobienie, na wykształcenie swego umysłu, na zahartowanie się do przyszłych trudów. Trzeba nam poznać za młodu swe wady i ułomności, swe słabe strony. Wady i ułomności należy wykorzenić, słabe strony należy uodpornić.

Należy gruntownie poznać samego siebie.

Jaką człowiek ma młodość, zależy to od wychowania, otoczenia i t.p. Im kto ma lepsze wychowanie, ten powinien być szlachetniejszym, ułaskawszym i świecić przykładem, bo komu więcej dano, od tego się więcej wymaga. Często się zdarza, że człowiek w dzieciństwie niepokazny, chorowity, wychodzi w przyszłości na światłego, zdrowego męża, dzięki temu, że za młodu silnie i skrzętnie pracował nad wykuciem swego losu. Bywa też odwrotnie.

Mówią, że człowiek rodzi się od razu z wypisanym już swoim losem. O ile to jest nieprawdą, o tyle przyszły los człowieka zależy od niego przede wszystkim. Często w biednej chacie przychodzi na świat dziecko, które dzięki moralności rodziców szybko rozwija się, umysłowo mając olbrzymie zdolności.

Czasem zdarza się, że dwu ludzi, mając jednakowe zdolności, wychowanie i wykształcenie różnią się od siebie jak niebo i ziemia. Jednego los jest o wiele szczęśliwszy, niż drugiego. To jest potwierdzeniem tego, że los człowieka od niego szczególnie zależy.

W pełni lat kuje człowiek dalej swój los, lecz tutaj jest jakby tylko szlifowanie, wygładzanie ukutego losu w młodości. Chcąc więc mieć przyszłość zabezpieczoną, już w młodości gruntownie poznajmy siebie samego i kujmy swój los mężnie, póki stał szczęśliwego losu jest gorącą.

Świś Jan
ucz. kl. III kol.

W czasie oblężenia Paryża przez Prusaków w 1870 r. używano również balonów do porozumiewania się z resztą kraju.

Szczytem rozwoju aeronautyki były Zeppeliny, które po 1917 r. zupełnie ustąpiły samolotom.

Mikołaj Władysław
ucz. kl. III kol.

■ **Polski świat techniczny**

(Inwestycje w roku bieżącym).

Najważniejszym i najdonioślejszym zjawiskiem w naszym życiu technicznym i gospodarczym jest zapoczątkowanie realizacji planu, zakrojonego na ogromną skalę, uprzemysłowienia Polski, a przede wszystkim województw najbiedniejszych, gdzie zaludnienie ludności jest wielkie, a klęska bezrobocia daje się we znaki — a więc w środkowej Polsce, w dolinach Sandomierza i Rzeszowa, gdzie powstaje nowe centrum przemysłowe, czyli tzw. Centralny Okręg Przemysłowy (COP).

Wyrastają tu, jakby grzyby po deszczu, liczne fabryki, całe osiedla przemysłowe, zatrudniające tysiące robotników. COP ma nas uniezależnić od zagranicy, ma nas uczynić samowystarczalnymi w dziedzinie przemysłu, szczególnie wojennego.

Jeżeli chodzi o inwestycje przeprowadzone na tym terenie, to mamy do zanotowania bardzo ciekawe i interesujące przedsięwzięcia z dziedziny budowni wodnych.

Oto np. w roku ubiegłym zaczęła pracować zaporą wodną w **P o r a b c e**, która jest budową o wielkim znaczeniu technicznym i gospodarczym. Długość jej wynosi 260 m bież. Przez budowę zapory powstało sztuczne jezioro o długości 7 km i pojemności maksymalnej 32 milionów metrów sześciennych wody.

Przy zaporze tej zostanie zbudowana elektrownia wodna o trzech turbinach, o łącznej mocy 20.000 KW. Całkowity koszt budowy wynosi 20 mil. zł, włączając już budowę dróg i regulację potoków. Zbudowany tam most na Sole jednoprzęsłowy, o rozpiętości w świetle 76 m, jest jednym z największych tego typu mostów w Europie.

R o ż n ó w. O wiele większa budowa wodna wykonywana jest na Dunajcu w Rożnowie. Powstaje tu zaporą betonową, która spiętrzy wodę maksymalnie o 31,5 m ponad stan w rzece, przez co wytworzy się zbiornik wody o powierzchni 1776 ha i pojemności około 229 mil. m sześciennych. Zakład wodno-elektryczny będzie posiadał moc około 50.000 KW. Prąd z Rożnowa będzie dochodził siecią w napięciu 150.000 wolt do Mościc i (30.000 wolt) do N. Sącza.

Długość zapory wynosi 550 m, przekrój poprzeczny jest trójkątem o podstawie ok. 50 m szer. Koszt całkowity ma wynieść ok. 40 mil. zł.

Ale to nie wszystko — okręg przemysłowy musi być całkowicie zelektryzowany, Wisła ma mieć warunki żeglugowe poprawione, ma być bowiem największą arterią wodną w Polsce (300 km), i dlatego też nie poprzestajemy na tym, ale budujemy nowe zbiorniki, nowe elektrownie.

C z c h ó w. Oto poniżej Rożnowa, w Czchowie, powstaje zbiornik wyrównawczy, tworzący jezioro o pojemności 15 mil. metrów sześciennych. Elektrownia w Czchowie ma być uzupełnieniem Rożnowa. Moc jej wynosić będzie 10.000 kW, a produkcja roczna ok. 47 mil. kWh.

Jako uzupełnienie powyższych zakładów ma powstać w **Z a b r o d z i u**, na południe od Sanoka — na Sanie — zakład wodny o mocy 30.000 kW, który ma być uruchomiony razem z Rożnowem. Poza tym ma powstać jeszcze elektrownia ciepła opalana gazem ziemnym w **R o z t o c e** k. Niska. Będzie to druga elektrownia w Polsce opalana gazem ziemnym. Prócz energii wodnej coraz częściej stosuje się energię gazu ziemnego. Powstają więc gazociągi **Jasło — Radom i Daszawa — Nisko**, a w niedalekiej przyszłości **Nisko — Warszawa**.

Gazociąg z Roztok przez Jasło, Kolbuszową, Tarnobrzeg do Sandomierza i dalej do Ostrowca i Starachowic jest ukończony.

Zasoby gazu ziemnego są oceniane na 30 miliardów metr. sześć. Jeżeli już mówimy o elektrowniach, wspomnijmy o elektrowni na Wiśle, na Bielaniech pod Warszawą i zbiorniku na Wkrze k. Modlina. Będące w budowie i projektowane elektrownie dadzą łącznie 750 mil. kW rocznie, co będzie olbrzymim krokiem naprzód, gdyż obecne zasoby energii wodnej obliczane są w Polsce na 3.650.000 KM, a wyzyskane w 3,5 procent.

W i s ł a. Wisła stanowi naturalną drogę wodną, która po poprawieniu warunków żeglowności od ujścia Przemszy do Dunajca i zbudowaniu kanału Katowice — Kraków, a wreszcie od Dunajca do Sandomierza i od Sandomierza do ujścia Sanu będzie wspaniałą arterią komunikacyjną, łączącą bezpośrednio COP z Gdynią (przez wybudowanie kanału Bydgosz — Gdynia) i dalej z całym światem. Po Wiśle będą kursować statki o pojemności 600 — 700 ton. Koszt tych robót regulacyjnych wyniesie 83 mil. zł.

Co dalej... Oto przez wybudowanie kanału Dniestr — Prut — Morze Czarne, którego budowa jest już omawiana, otrzyma się najkrótsze połączenie Bałtyku z Morzem Czarnym. Kanał ten skróci drogę do Gałacz z 5.000 km do 900 km.

Przez powstanie sztucznej drogi wodnej Warta — Gopło, Wisła zostanie wciągnięta w obręb europejskiej sieci wodnej, a co się korzystnie odbije na naszym życiu gospodarczym. *Lepold Kołodziejek*
ucz. kl. IV kol.

Wojsko woła o nowego człowieka

Zwróciliśmy już uwagę na wysoki moralny ton, jaki się od pewnego czasu odzywa w artykułach organu kół wojskowych „Polsce Zbrojnej”. Ostatnio ukazała się tam enuncjacja, która nabiera szczególnego znaczenia na tle potwornej zbrodni w Luboniu. Mianowicie por. dypl. pil. mgr Poleśński w artykule pt. „Nawróćmy do rycerskiej tradycji Krzyża i Miecza” m. in. pisze:

„Dla budowy mocnego człowieka trzeba wykorzystać wszelkie dobre siły. Naród polski

przeżywa w tej chwili wielki renesans religijny. Trzeba więc ten żywioł wykorzystać dla dobra Ojczyzny. Połączenie bowiem religii z patriotyzmem daje najpotężniejszą siłę, jaką zna ludzkość... Rozpalmy w sobie pragnienie mocy duchowej, pragnienie dążenia do doskonałości, jako ludzie rozpoczniemy życie prawdziwie rycerskie surowe i moralne. Nawróćmy do naszych własnych polskich tradycji, do tradycji „Krzyża i Miecza” — kiedy po zwycięstwie rycerstwo polskie szło z imieniem Bogarodzicy na ustach, kiedy tam szukało swej siły duchowej i mocy. Stwórzmy pokolenie nowych Żółkiewskich, Czarnieckich, Trauguttów — naśladowmy ich czyny w boju i w życiu codziennym...”

„...Musimy być murem twardym i zwartym, o który rozprysnąć się musi każdy zakus zewnętrzny, czy wewnętrzny. Musimy stworzyć mocnego i żelaznego człowieka. Musimy go odrodzić zupełnie, do gruntu...”

„W latach niewoli jedynym puklerzem polskości była wiara. Wiara szerokich mas uodporniła je na wszelką akcję rusyfikacyjną. Krzyż i Miecz to symbol wielkości w dziejach Polski”.

I niechaj to sobie dobrze zapamiętają tam, skąd idą bestialskie instrukcje do strzałów w Luboniu i do rozbicia Polski od wewnątrz — że żołnierz polski uważa ojczyznę i religię za swoją świętość i wydrzeć jej sobie nigdy nie pozwoli. I w obronie tej świętości zmiażdży każdą wrażą siłę tak, jak ją zmiażdżył na proch w r. 1920. Nie bestialski „sierp i młot” a mocny żelazny „Krzyż i Miecz” — to znak idącej potężnej Polski.

Ku zachęcie...

Leży przede mną na stole lutowy numer „Głosu Kolegialnego”. Piękna postać serafickiego Ojca naszego św. Franciszka, umieszczona na pierwszej stronie, wprowadziła mnie w głęboką zadumę.

Nie tak dawno temu, bo w kilka lat po rozszalałej burzy wojny światowej, w roku 1922, Czcigodni OO. Bernardyni powołali do życia owe twórcze przepiękne dzieło, jakim jest Kolegium Serafickie. Duchem św. Serafa owiani, prowadzą już szesnasty rok powierzoną im młodzież ku brząskom słonecznego jutra w Franciszkowym Zakonie.

I wielu bardzo już kapłanów, zakonników i porządných ludzi na świecie żyjących, wydało Kolegium w tak krótkim czasie.

Ostatnio młoda latorośl seraficka, wychowankowie Kolegium, wydają pod redakcją Czci. O. Rektora swój uczniowski organ, swe pismo miesięczne „Głos Kolegialny”.

Prócz OO. Wychowawców, prócz Braci-Kleryków, którzy w Kolegium stawiali swe pierwsze kroki na drodze poważniejszej wiedzy, i kolegiaci piszą artykuły. A w stylu ich, przebija się nie tylko młodzieńczy zapał ale i rękoma pewna, że z tych uczniów wychowanków, którzy teraz kształcą się z dala od zatrutego świata, wyrosną w przyszłości, jeśli już nie ze wszystkich dobrych synowie św. Franciszka, to przynajmniej wzorowi obywatele Państwa.

O jakże na czasie i w najlepszą porę pojawiłeś się miły nasz „Głosie”. Dziś, w czasach niepewnych, kiedy to szatan wytycza wszystkie swe siły, by skrzętnie zatrzeć ślad po jakiegokolwiek religii, by obalić autorytet Kościoła, Boga precz usunąć, a świątynie w zgłiszcza zamienić, jakże więc w tych właśnie czasach odpowiedziane stanowisko w pierwszym rzędzie zajmuje prasa katolicka. Wieki minęły od owej bolesnej świętokradzkiej chwili, kiedy to król Polski dokonał mordu na słudze ołtarza — św. Sta-

nisłowa, w chwili, gdy ten św. Męczennik Najświętszą sprawował Ofiarę. Do dnia dzisiejszego w Polsce takiego mordu więcej nie dokonano. Dopiero w XX w., w dobie odrodzenia Ojczyzny, szatan z całą zuchwałością wysłał swego wysłannika do świątyni Pańskiej i w imię hasła komunistycznego dokonuje świętokradzkiego rozlewu krwi i zabójstwa sługi ołtarza w chwili również spełniania kapłańskiego obowiązku. O jakże mu łatwo było „ambona Chrystusa przemienić w mównicę antychrysta”.

Na skrzydłach prasy katolickiej leciały słowa ostrzegawcze: „obudźmy się z odrętwienia, czas powziąć definitywną rozprawę walki z szatanem”.

„Głos Kolegialny” wołać będzie do młodzieży i o młodzież. W kartach swego miesięcznika znajdziesz, młodzieży droga, owe wytyczne linie, które przed tobą kreślą codzienność twoi Czeigodni Wychowawcy. Liniami tymi dojdiesz

w przyszłości do celu, do wielkiej misji, do pracy dla idei Bożej. Po tobie spodziewamy się wiele, od Ciebie, Młodzieży, wiele wyzeczujemy, bo jaką Ty będziesz, taką będzie i przyszłość Ojczyzny naszej.

A jeśli chcemy, by szatan zginął na zawsze w czeluściach piekła, jeśli chcemy mieć Polskę katolicką, to dajmy młodzieży naszej zdrowe-katolickie wychowanie.

A oto i drugie wołanie!

Młodzieży katolicka, garnij się pod sztandar idei franciszkańskiej i pod opieką OO. Bernardynów urabiaj się w ich Kolegium Serafickim w Radecznicy na światłych i czynnych członków Kościoła, Zakonu i Ojczyzny.

Przepiękną więc myślą było stworzenie nowej części prasy katolickiej, jaką stanowi młody miesięcznik „Głos”. Rozwija się to pismo pomyślnie, znajduje wielu zwolenników i da Bóg, że w przyszłości stanowić będzie piękną

Wiosno!

Wygnałaś zimą, królowo zieleni,
Chodząca w kwietnym wianuszkach,
Zerwałaś lodu pęta z nagiej ziemi,
Życieś tchnęła w jej serduszek.

Przywiodłaś ptaszków świergocących rotę,
Upstrzyłaś łąki kwiatami,
Wysłałaś na bój z zimnem słońca groty
I ciepły oddech kipiący woniami.

Cudn, pachnąca, kochana wiosenko!
Wypędź z serc naszych śnieżycę,
Dotknij dusz naszych w tęcach skrytą ręką,
Świeżością przyoblecz lica!

Nasyć nas trelem srebrnego świergotu,
Ozdób pękami stokrótek,
Napełń umysły blaskami polotu
I z czół usuwaj nam smutek!

Skalniak Franciszek
kl. II. kol.

Z kroniki kolegialnej

Z Koła Szkolnego LOPP. Dnia 27 III br. odbyło się zebranie tego Koła, na którym odczytał referat kol. Mikuła (III). pt. „Początkowe próby latania”. Po referacie omówiono sprawy organizacyjne.

Na miejsce chorego O. Mgr Gabriela, prof. j. niemieckiego w Kolegium, przybyła nowa siła profesorska, pełna zapału i poświęcenia w osobie O. Maksymiliana.

Dnia 18 III wieczorem odbyła się w Kolegium uroczystość, której celem było z jednej strony uczczenie Solenizanta dnia: Marszałka Polski, Edwarda Śmigłego Rydza — z drugiej zaś oddanie hołdu pamięci Pierwszego Marszałka i Budowniczego Polski, J. Piłsudskiego. Na całość

Świat wczoraj, dziś i jutro...

— Proces beatyfikacyjny papieża Piusa X postępuje szybko naprzód, jednakowoż data otwarcia grobowca nie została jeszcze dotychczas ustalona.

— W Rosji, w pierwszym dniu Wielkiejnocy, zamiast świąt, odbędzie się wielkie manewry wojsk młodzieży komunistycznej. W czasie trwania manewrów wszelkie bicie dzwonów jest zakazane.

— W związku z zastrzeleniem polskiego strażnika na granicy polsko-litewskiej, rząd polski wysłał do rządu kowieńskiego ultimatum, żądając nawiązania wzajemnych stosunków dyplomatycznych. Ultimatum przyjęła Litwa w południe 19 III, na 10 godzin przed upływem terminu ultimatum.

— Ludność Gdyni wzrosła w końcu ub. roku do 114 tys.

— Przez całą półwysep Helski zostanie przeprowadzona szeroka (20 m) szosa.

— Na zapraszanie rządu w Afganistanie polscy inżynierowie budować będą drogi. Praca ich potrwa ok. 3 lat.

— Pod Sandomierzem zbudowany zostanie most na Wiśle o 15 m szer., stanowiący ostatni wyraz techniki w tej dziedzinie. Przez most przebiegać będzie autostrada Warszawa — Lwów.

— W Szarzynie (na terenie COP) firma „Boruta” buduje duże zakłady przemysłowe, które zatrudnią kilka tysięcy robotników. W Rakszawie rozbudowana została fabryka sukna, której produkcja wzrośnie z 10.000 m do 1 miliona.

— W Łańcucie zaś powstaną 3 fabryki: akumulatorów — aparatów radiowych i skroplonego tlenu, wzgl. acetyleny.

— Jak wykazały badania 30 proc. naszej młodzieży męskiej posiada nadwyrężone serce.

— Czasopismo „Hansa” omawiając rozwój Gdyni stwierdza, że ten port jest najważniejszym konkurentem dla portów niemieckich na Bałtyku. Gdynia wykazuje największy na świecie wzrost obrotów.

— Żebracy w Łodzi będą usunięci z ulic, gdyż miasto zakłada dom pracy przymusowej, dokąd kierowani będą zatrzymani żebracy.

— We Lwowie powstanie Instytut Aerodynamiczny kosztem 2 mil. zł.

— Jak stwierdzić można z obliczeń statystycznych między 1919 a 1934 r. rozparcelowano na terenie trzech województw poł.-wsch. 310 000 ha. Z tego 50 tys. pozostało w rękach polskich a reszta, tj. 220 tys. przeszła w ręce Ukraińców.

— Zarząd miejski w Myślenicach wyznaczył siedmiu Żydów na kurs komendantów Obrony Przeciwgazowej. Trzeba zaznaczyć, że nie brak tam chętnych katolików. Zresztą co dużo pisać, musimy przyznać, że Żyd to nie byle jaki wojak (przy okienku PKO i KKO po strzałach na granicy lit.!!!), dla czegożby więc nie miał być komendantem Obrony Przeciwgazowej.

— W Gdyni na 10.000 osób przypada 53 samochody, w Warszawie 50.

— Polska wysyła mrożone mięso końskie do Belgii, skąd w postaci konserw idzie do Konga belg. w Afryce.